

Czyta: #TataMariusz



Hans Christian Andersen

Listek z nieba

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



Wysoko, w przejrzystym i jasnym powietrzu płynął anioł Boży z rajskim kwiatem w ręku. Gdy go podnosił do ust, jeden mały płatek oderwał się leciuchny i jak motyl biały spadał ku ziemi. W zielonym lesie upadł na grunt miękkie i wypuścił korzonek, potem kietek w górę i zaczął rosnać.

— A to co za przybłęda? — zawołały zdziwione rośliny. — Nikt go tu nie zna, z nikim nie jest spokrewniony, nawet niepodobny do nikogo. Natręt!

Przypatrywały mu się z daleka z pogardą, ale nawet osty i dzikie pokrzywy rozmawiać z nim nie chciały.

— Musi to być jakiś potwór ogrodowy — zdecydowały po długim namyśle leśne sąsiadki — czego chce tu między nami?

I szydziły z niego pogardliwie, myśląc, że jest potworem, sztucznie wyhodowanym przez człowieka.

— Po coś tu przyszedł? — pytały go osty, o liściach najeżonych ostrymi kolcami. — Każdy powinien żyć pomiędzy swymi.

— Po co tak rozpościerasz swoje pędy? — wołały inne drzewa i rośliny. — Nie przybliżaj się do nas! A może myślisz, że cię będziemy dźwigały?

Nadeszła zima, śnieg pokrył ziemię i rośliny, ale nad listkiem z nieba jaśniał dziwnym światłem, jak gdyby pod nim paliła się lampa i przeświecała przez białe pokrycie. A kiedy wiosna powróciła znowu i śnieg ustąpił, na wilgotnej ziemi ukazał się kwiat cudny, o barwach nieporównanych i prześlicznej woni.

W całym lesie nie było podobnego cudu.

Właśnie przechodził tędy uczony profesor botaniki. Zdziwił go kwiat nieznan, więc go zerwał, obejrzał, pokosztował, powąchał, rozpatrywał przez szkietka i bez szkietek, mierzył, ważył,



porównywał — nadaremnie: nie mógł zaliczyć go do żadnej klasy, do żadnego rodzaju i gatunku.

— Wyrodek jakiś — rzekł wreszcie poważnie — niepodobna go objąć żadną klasyfikacją, ani mu znaleźć właściwego miejsca. Okaz bardzo ciekawy, lecz nie ma nic wspólnego z naszym roślinnym światem.

— Nie ma nic wspólnego z naszym roślinnym światem! Niepodobna go objąć żadną klasyfikacją! Wyrodek! powtarzały osty i pokrzywy.

Stare drzewa słuchały, lecz milczały same, nie mówiły źle ani dobrze, co jest rzeczą najmądrzejszą na wypadek głupoty.

Biegła przez las dziewczynka uboga, czysta i niewinna. Serce miała gorące, w duszy światło wiary, a jedynym majątkiem jej na świecie była stara Biblia po ojcu, gdzie zawsze w smutku słowa pociechy znalazła.

Dziewczę ujrzało cudowną roślinkę i stanęło zdumione. Jakaż piękna: każdy jej listek zielony rozlewał woń rozkoszną i orzeźwiającą, kwiaty jaśniały w słońcu jak żywe płomienie, a z każdego zdawała się płynąć ku niebu nieskończona, cicha i słodka melodia.

Dziewczę wruszone ujęło gałązkę i pochyliło ją lekko ku sobie, aby nacieszyć się widokiem kwiatka, odetchnąć jego wonią. I uczuła nagle wielką błogość w sercu i wielkie światło w duszy. Chciałaby zerwać jeden chociażby pączek i mieć przy sobie, ale nie śmiała pozbawić go życia. Zwiędnie w jej dłoni. Więc zerwała tylko maleńki jeden zielony listeczek i włożyła pomiędzy kartki swej Biblii. Tu pozostanie on zawsze jak świeży i pełen cudownej woni.

W kilka tygodni potem dziewczynka umarła, Biblię złożono z nią razem do trumny, a między jej kartkami pozostał zielony, wonny listek rajskiego kwiatka.



W lesie śliczna roślina bujała wspaniale i dochodziła prawie wielkości drzew starych, choć była wiotka jak młoda gałązka. Ptaki przelotne lot swój wstrzymywały, aby jej pokłon oddać, promienie słoneczne pozdrawiały ją pierwszą co poranka.

— Jakiś obcy przybłęda najwidoczniej — szeptały między sobą osty i pokrzywy — wszystkie włóczęgi znają go wybornie, lecz dla nas to wyrodek.

— Nie powinniśmy znieść go pośród siebie.

I ślimaki leśne opluły go śliną.

Przyszędł pastuch po „ziele” dla trzody i zaczął wycinać nożem osty i pokrzywy. Ściął i cudną roślinkę, wyrwał jej korzenie i zabrał wszystko razem w wielką płachtę.

— Przynajmniej będzie z was teraz pożytek — rzekł, zrzucając płachtę na ramiona.

I stała się roślina, rajska „pożyteczną”.

W tym samym kraju król cierpiął od dawna na smutek nieuleczony i ciężki, który był gorszym od wszelkiej choroby. Różnym sposobem ratować się pragnął: pracował pilnie, wytrwale, odważnie; czytał uczone dzieła: to szukał rozrywki, weselości — daremnie, nic nie pomagało.

I cierpiął bardzo, bardzo, długie lata i prawie bez nadziei.

Wtem jeden z mędrców, którego gorąco prosił o radę, śle do niego posta z wieścią radosną:

W twoim królestwie, w lesie starym rośnie kwiat rajski o cudownej sile i przymiotach: jego woń, jego widok przywróci ci zdrowie.



Tu następował opis cudownej rośliny tak dokładny, że nie można się było pomylić.

— Tak, to ona! To ona! powtarzali wszyscy, którzy bywali w lesie.

— Tak, tak — powtórzył pastuch — pamiętam, a jakże! Sam związałem ją w płachtę razem z pokrzywami. To już dawno. Nie wiedziałem, żeby takie ziółko mogło przydać się na co innego.

Nie wiedział, nikt nie wiedział: ani uczony botanik, ani mędracy królewscy. Nikt nie wiedział. Roślina, której niepodobna było objąć żadną klasyfikacją! Cóż z takiej być może?

Szukano nadaremnie: ani jednego listeczka nie można było już odnaleźć w lesie. Jeden był tylko w trumnie ubogiej dziewczynki, lecz o tym nikt nie wiedział.

Król zmartwiony sam udał się do lasu i oglądał miejsce, gdzie wyrósł kwiat rajski.

— Tutaj było dla mnie zbawienie — rzekł smutnie — tutaj dotknęła ziemi nieziemska roślina: święte powinno być to miejsce.

I kazał je ogrodzić pozłocaną kratą, przy której postawiono wartę.

Wtedy uczony profesor napisał o kwiatku bardzo naukowe dzieło i został za to przez króla odpowiednio wynagrodzony.

Wszyscy więc byli szczęśliwi, król tylko został cierpiący, smutny wielkim smutkiem, który nie ma jasnej przyczyny.

— Ale takim przecie był zawsze — mówił strażnik w lesie, przy pozłocanej kratce.

